

MAGDALENA HRUSZOWIEC

DYLOGIA

DISTANCE #1

CLOSER
than
MILES

Rebelle ♡
WYDAWNICTWO

Copyright © for the text by Magdalena Hruszowiec
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Rebelde
Leszno 2026

All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja i korekta językowa:
Justyna Szymkiewicz

Korekta po składzie:
Jolanta Szalak, Kamila Polańska

Ilustracje i projekt okładki:
Gabriela Waszczuk

Oprawa graficzna:
Kamila Polańska

Skład i łamanie:
Michał Bogdański

Druk i oprawa:
Opolgraf SA

Wydanie I

ISBN: 978-83-68916-56-0


WYDAWNICTWO

MAGDALENA HRUSZOWIEC

DYLOGIA

DISTANCE #1

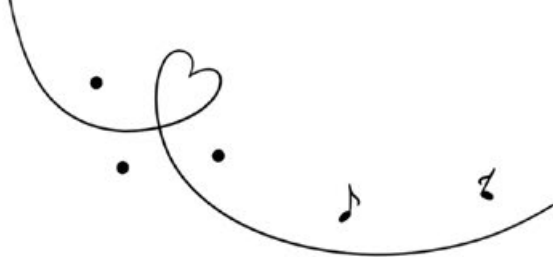
CLOSER
than
MILES

Rebelde ♡
WYDAWNICTWO



*Dedykuję tę książkę sobie z przeszłości,
w dowód przetrwania najgorszego roku
w moim życiu.*

*I jako przypomnienie, że mogę wiele,
choć życie przeprowadziło na mnie
prawdziwy test wytrzymałości.
A może właśnie dzięki temu...*



Playlista

Hans Zimmer – *Now We Are Free*

Chrissy Costanza, VOILÀ – *7 Minutes In Hell*

Måneskin – *Timezone*

VOILÀ – *Kiss & Tell A Phone*

One Direction – *They Don't Know About Us*

VOILÀ – *War*

Plain White T's – *Hey There Delilah*

VOILÀ, Chrissy Costanza, Against The Current – *Caught It*

My Darkest Days – *Without You*

Richard Marx – *Right Here Waiting*

VOILÀ – *Fall Up*

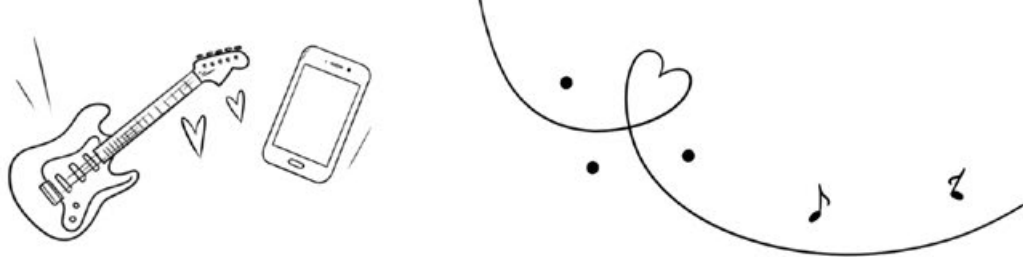
Lifehouse – *From Where You Are*

Chrissy Costanza – *Some Like It Hot*

Halestorm – *Beautiful with You*

Lewis Capaldi – *Pointless*

Mariah Carey – *My All*



Prolog

OGIEŃ WCIĄŻ PŁONIE

Wywiad przeprowadziła Clara White

Cztery sylwetki, cztery głosy, cztery historie, które przez ponad dekadę spletały się w jeden – czasem potężny, czasem kruchy – dźwięk. Fire Within to już nie tylko zespół. To zjawisko, symbol, marka.

Zacznijmy od faktów: *Everything Loud*, ich ostatni album, miał premierę dwa lata temu. Przeszedł przez amerykańskie listy jak burza, pokrył się platyną, zyskał status soundtracku do emocjonalnych kryzysów pokolenia i wciąż utrzymuje się w czołówkach zestawień streamingowych. A teraz? Teraz chłopaki – Max, Ethan, Kai i Riley – siedzą w sali prób wypełnionej kablami i kubkami po kawie. Kai sprawdza coś w telefonie, Max bębni palcami po stole, Riley się przeciąga, a Ethan... Ethan po prostu patrzy z tym swoim charakterystycznym półuśmiechem, który zna każdy, kto przynajmniej raz oglądał jakiekolwiek nagranie z udziałem zespołu.

Miedzy nimi wciąż iskrzy, ale to raczej naturalna chemia, a nie zarzewie konfliktu. Kai co chwilę dogryza Maxowi, Riley przewraca oczami na ich przepychanki, a Ethan, niby najspokojniejszy z całej czwórki, tylko dolewa oliwy do ognia jednym celnie rzuconym zdaniem. Widać, że znają się na wylot. I że bez tej trochę beczelnej, braterskiej dynamiki to nie byłby ten sam zespół.

Clara White: Za parę godzin czeka was występ rozpoczynający europejską część trasy koncertowej. Przed wami sześć tygodni, w trakcie których

odwiedzić czternaście krajów, dwadzieścia dwa miasta. W niektórych z nich gracie po dwa koncerty, co daje w sumie trzydzieści występów. Śpicie czasem?

Ethan Collins (gitara, wokół): Zdefiniuj „spać”, bo jeśli masz na myśli siedem godzin nieprzerwanego odpoczynku, to nie, nie ma szans. Ale jeśli liczymy kilkuminutowe drzemki w każdym możliwym miejscu i o każdej porze dnia, to tak, śpimy bez przerwy.

Kai Fletcher (gitara prowadząca): Śpię wszędzie. Serio. W trakcie poprzedniej trasy zasnąłem przed próbą dźwięku. Oparłem się o ścianę na backstage’u i odpiąłem na moment.

Max Warren (perkuszja): Najważniejsze to pamiętać, żeby nie zasypiać w pobliżu Kaia, niemiłosiernie chrapie. A co do trasy – adrenalina robi swoje. Dopiero zaczynamy, więc nie jesteśmy zmęczeni, ale nawet kiedy nas to dopadnie, wyjście na scenę sprawia, że wszystko inne przestaje się liczyć.

Riley Stevens (bas): Po tylu latach w biznesie i ciągłym spędzaniu czasu w rozjazdach nasze ciała są przyzwyczajone do takiego trybu, ale fakt, czasem jedyną szansą na sen jest dziesięć minut w garderobie, zanim ktoś z naszego managementu zacznie walić w drzwi.

C.W.: Wasza ostatnia płyta, *Everything Loud*, miała premierę dwa lata temu, ale dopiero teraz przyjeżdżacie z nią do Europy. Ostatni raz graliście tutaj w dwa tysiące siedemnastym roku. Macie dobre wytłumaczenie, dlaczego kazaliście europejskim fanom tak długo czekać na trasę?

Ethan: To nie do końca była nasza decyzja. Gdy już mieliśmy materiał, pandemia pokrzyżowała nam plany i musieliśmy odwołać wszystkie koncerty. Potem kolejna płyta, trasa po Stanach. Europejscy fani są wyjątkowi i nie mogliśmy tu przyjechać z byle czym. Sporo czasu poświęciliśmy, żeby dopracować wszystko pod względem muzycznym, wizualnym i... emocjonalnym. Europa zasługuje na koncerty, które zapadają w pamięć.

Kai: Myślę, że to też była kwestia energii. Ostatnia trasa po Ameryce mocno nas zweryfikowała, musieliśmy się zresetować, nabrać sił i teraz... jesteśmy głodni sceny. I naprawdę tęskniliśmy za Europą, publiczność tutaj nie tylko słucha, oni przeżywają z nami każdą sekundę koncertu.

Max: Przez cały ten czas utrzymywaliśmy relację z fanami – social media, wydarzenia online, mieliśmy nawet stream ze studyjnego występu, ale wiadomo, że nic nie zastąpi tego, co dzieje się na prawdziwych koncertach.

Riley: Ani na chwilę nie zapomnieliśmy o naszych fanach. Bardzo dokładnie zaplanowaliśmy tę trasę, wszystko jest dopięte na ostatni guzik i uwierzcie, jest na co czekać. Mieliśmy trochę czasu, żeby pobawić się muzyką. Kilka rzeczy będziemy grać na żywo po raz pierwszy, niektóre z naszych starych kawałków dostały zupełnie nowe aranżacje. Ethan więcej gra na akustyku, ja czasem siadam przy pianinie.

C.W.: Brzmi naprawdę obiecująco i zdaje się, że wszystkie koncerty są już wyprzedane. Co wy na to?

Ethan: Cóż, sporo się zmieniło od ostatniego razu, gdy tu byliśmy. Wtedy nie mieliśmy ani jednego wyprzedanego koncertu i graliśmy w średniej wielkości klubach. Teraz bilety rozeszły się w ciągu trzech dni. Totalnie się tego nie spodziewaliśmy. Gdybyśmy wiedzieli, że tak to będzie wyglądać, zaplanowalibyśmy więcej koncertów albo pomyśleli nad większymi przestrzeniami. Może to czas na arenę, a nie kluby? Nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić do Europy w przyszłym roku i dorzucić do terminarza dodatkowe miasta, żeby każdy, kto chce posłuchać nas na żywo, miał taką możliwość.

C.W.: Wasz najnowszy album błyskawicznie znalazł się w zestawieniu Billboard 200*, przez czterdzieści tygodni nie wypadliście z pierwszej dziesiątki, dziś wciąż jesteście na liście. Spodziewaliście się takiego sukcesu?

Riley: Nigdy nie zakładamy niczego z góry. Ten album powstał właściwie za zamkniętymi drzwiami. Nikt nawet nie przypuszczał, że coś stworzymy, a tu nagle, bez żadnych zapowiedzi, pojawiła się płyta. Mieliśmy taki okres, kiedy byliśmy tylko my, nasze instrumenty i kilka godzin dziennie, gdy nic innego nie miało znaczenia.

* Zestawienie Billboard 200 – cotygodniowe zestawienie dwustu najpopularniejszych albumów muzycznych i minialbumów w Stanach Zjednoczonych. Publikowane przez magazyn „Billboard”, bazuje na łącznej sprzedaży fizycznej i cyfrowej płyt oraz na wynikach streamingu.

Max: I może właśnie dlatego tak trafiliśmy. Chyba wszyscy się ze mną zgodzą, że to była nasza najbardziej dojrzała płyta. Całkowicie szczerza i bez żadnych kalkulacji. Powstała z czystej miłości do muzyki i tej wspólnej przestrzeni, którą mamy jako zespół.

Kai: Ja się spodziewałem [śmiech]. Oczywiście żartuję. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że ta płyta jest osobista, w pewnym sensie surowa i mówimy na niej o rzeczach, które naprawdę czujemy.

Ethan: Rzeczywiście wpakowaliśmy w nią mnóstwo swoich emocji. Każdy z nas zostawił tam jakąś swoją historię, niekoniecznie szczęśliwą. Myślę, że fani to wyczuwają, a fakt, że ludzie słuchają tych kawałków w różnych zakątkach świata i piszą nam, że te teksty ich poruszają, wiele dla nas znaczy.

C.W.: Ethan, jesteś autorem tekstów większości waszych piosenek. Który kawałek z ostatniej płyty jest ci najbliższy? Skąd czerpałeś inspiracje?

Ethan: *Where the Silence Ends*. Napisałem ten tekst w środku nocy na balkonie w Los Angeles. To moment, kiedy znika iluzja i zostaje tylko prawda, a chyba każdy z nas choć raz przeżył bolesne zderzenie z rzeczywistością. Mimo wszystko to jeden z prostszych tekstów, a jednak ludzie najbardziej go czują. Co do inspiracji: może to zabrzmiało dziwnie, ale cisza była inspirująca... Miałem taki czas, kiedy nie potrafiłem mówić o tym, co się ze mną dzieje i co przeżywam, więc zamiast mówić – pisałem. Nie analizowałem, co może spodobać się słuchaczom, pierwszy raz byłem zorientowany na przekazanie samej prawdy, właśnie dlatego ten album jest taki osobisty.

Riley: Dodam tylko, że jak Ethan pierwszy raz zagrał nam demo *Where the Silence Ends*, to było ciszej niż zwykle. Zazwyczaj się przekomarzamy, rzucamy jakieś kąśliwe uwagi, ale wtedy nawet Kai milczał. To był przełomowy moment, wiedzieliśmy, że ta piosenka w pewnym sensie zmieni to, jak postrzegają nas fani, i baliśmy się, że nie kupią nowego, wrażliwego *Fire Within*.

C.W.: Macie wśród swoich piosenek taką, która jest wyjątkowo trudna do zagrania na żywo?

Kai: *Wounds You Can't See*. Ten numer to techniczna jazda. Mamy taką naszą wewnętrzną grę: który z nas pomyli się jako pierwszy. Ale publiczność nigdy nie zauważa. Albo udaje, że nie zauważa. Kochamy ich za to.

Max: *Everything Loud*. Ironia losu, że tytułowy numer jest też najbardziej wyczerpujący fizycznie, ale znaleźliśmy na to sposób. Po jego zagraniu mam chwilę przerwy, a Ethan i Riley wymieniają instrumenty i bawią tłum akustyczną wersją *Let It Crush*.

Ethan: I właśnie ten numer jest dla mnie najtrudniejszy. W nowej aranżacji wymaga ogromnej kontroli emocji, a najchętniej wszystkie bym je wykrzyczał. Balansowanie na tej granicy to trudne zadanie. Zdecydowanie nie jestem stworzony do siedzenia na stołku z gitarą, muszę być w każdym kącie sceny.

Riley: A dla mnie to *Static Heart*, sporo tam mocnego basu i wymaga to ode mnie połączenia różnych technik gry. Muszę być maksymalnie skupiony.

C.W.: Macie jakieś rytuały w trasie albo przed wejściem na scenę?

Max: Przed każdym koncertem trzydzieści sekund całkowitej ciszy. W kółku, z zamkniętymi oczami. To nasz reset. Potem patrzymy sobie w oczy, upewniamy się, że jesteśmy tu razem, i wiemy, że rozniesiemy kolejną scenę.

Kai: Każdy dzień zaczynamy razem. Jemy śniadanie, pijemy kawę, rozmawiamy. Jesteśmy zespołem nie tylko na scenie. Nasza relacja zaczęła się na długo przed tym, nim zaczęliśmy razem grać.

Ethan: Tak, najpierw była przyjaźń, potem instrumenty. Poza tym codziennie próbujemy grać coś nowego, nawet jeśli to tylko improwizacja na backstage'u.

Riley: I zawsze ktoś rzuci jakiś głupi żart. Kai jest w tym mistrzem.

C.W.: Co was najbardziej napędza?

Riley: Widok ludzi śpiewających z nami słowa, które kiedyś były tylko notatką w telefonie Ethana. To w pewnym sensie... intymne. I chyba nigdy nie przestanie być poruszające.

Max: Dźwięk perkusji odbijający się od ścian w sali pełnej ludzi. To jak odbicie tętna tych, którzy przyszli nas posłuchać.

Ethan: Spojrzenia między nami. Gdy wiem, że Kai za chwilę zagra coś, co właśnie wymyślił. Albo kiedy Max łapie mój rytm bez żadnych słów. To chemia. I zaufanie.

Kai: Świadomość, że mamy coś do powiedzenia, a ludzie pozwalają nam to przekazać poprzez muzykę i chcą tego słuchać.

C.W.: Myślicie już o kolejnej płycie? Macie w ogóle czas na pisanie w trasie?

Kai: Mamy zaplanowaną premierę albumu na lato, więc coś musi już istnieć, ale na razie nie zdradzamy szczegółów.

Ethan: Zawsze myślę o kolejnej płycie, to trochę jak obsesja. Mam notatki w telefonie, w zeszycie, czasem na serwetkach, ale sklejanie tego wszystkiego zaczyna się, gdy znika hałas.

Max: Proces już się zaczął, nawet jeśli nieformalnie. Nagrywamy pomysły, zapisujemy linijki, słuchamy siebie nawzajem. Od nowego roku wchodzimy do studia, więc mamy czas, żeby znaleźć punkt zaczepienia.

Riley: Płyta się pisze cały czas. Myślę, że niektóre momenty z tej trasy też znajdą swoje miejsce w przyszłości.

C.W.: Kim są członkowie Fire Within po zejściu ze sceny? Wspomnieliście, że najpierw była przyjaźń. Czy dlatego tak dobrze się dogadujecie?

Ethan: Jesteśmy jak rodzina. Kłócimy się, wspieramy, śmiejemy. Nie zawsze jest łatwo, ale gdyby choć jeden z nas zdecydował się wycofać, to nie byłoby to samo. Gramy albo razem, albo wcale.

Kai: Znam każdy nawyk tych ludzi. Wiem, że Max nie lubi hałasu rano, że Ethan przestaje mówić, gdy jest zmęczony, a Riley zaczyna nucić, kiedy jest spięty. Respektujemy te nasze nawyki, wiemy, kiedy nie wchodzić sobie w drogę, bo takie momenty też się zdarzają, ale jesteśmy dla siebie zawsze, gdy któryś czegoś potrzebuje.

Max: Dogadujemy się, bo sobie ufamy i nie boimy się szczerości. Nawet jeśli ktoś z nas czasem trzyma coś dla siebie, to z reguły nigdy nie trwa zbyt długo. Po prostu nie potrafimy mieć przed sobą tajemnic.

Riley: Poza sceną jesteśmy po prostu czterema facetami, którzy się lubią.

C.W.: Teraz pytanie, którego pewnie nienawidzicie: jak udaje wam się pogodzić życie prywatne z ciągłymi rozjazdami? Ktoś jest zakochany? Ktoś ma złamane serce? Ktoś zламаł cudze?

Kai: Ja jestem w szczęśliwym związku z własnym odbiciem w lustrze i moją gitarą! Związek bez dram i z pełnym wsparciem artystycznym [śmiech]. A tak serio – trasa to raczej nie miejsce na romantyzm, chyba że z publicznością, a potem z tym jednym drinkiem po koncercie.

Max: My naprawdę się przyjaźnimy poza sceną, więc to nie tak, że jesteśmy samotni, ale czasem właśnie tak się czujemy. Staram się skupiać na tym, co tu i teraz. Złamane serce? No cóż... Powiedzmy, że czasem gram solo nie tylko na perkusji.

Riley: Nie udawaj takiego poety, Max... Wszyscy wiemy, że po prostu ignorujesz wiadomości, kiedy coś zaczyna się komplikować [śmiech]. A tak poważnie, to jesteśmy w różnych miejscach, jeśli chodzi o związki, ale jedno nas łączy: doceniamy ludzi, którzy kochają nas mimo tego szaleństwa. W tej chwili nie jestem zakochany, ale wierzę, że jeszcze kiedyś to się stanie. I mam nadzieję, że nie będę wtedy w Sydney, gdy ktoś będzie mnie potrzebował w Nowym Jorku.

Ethan: Wiadomo, że podpisując kontrakt, w pewnym sensie zrezygnowaliśmy ze swojej prywatności. Bycie popularnym uczy ograniczonego zaufania, do tego związek wymaga obecności, a my, no cóż, ciągle się przemieszczamy. W tej chwili mam muzykę – brzmi trochę dramatycznie, ale tak jest. Nie jestem zakochany, ale kocham to, co robię. Może trochę za bardzo.

C.W.: Czego słuchają międzynarodowe gwiazdy rocka? Co leci w waszych słuchawkach?

Ethan: Niezmiennie Guns N' Roses i coś, czego pewnie nikt się po mnie nie spodziewał: instrumentalne ścieżki dźwiękowe.

Kai: Ostatnio wracam do klasyków: Hendrix, Bowie. Czasem zdarza mi się posłuchać popu. Naprawdę się do tego przyznałem?

Max: Arctic Monkeys, zawsze. I trochę jazzu, żeby się wyciszyć.

Riley: Podcasty kryminalne.

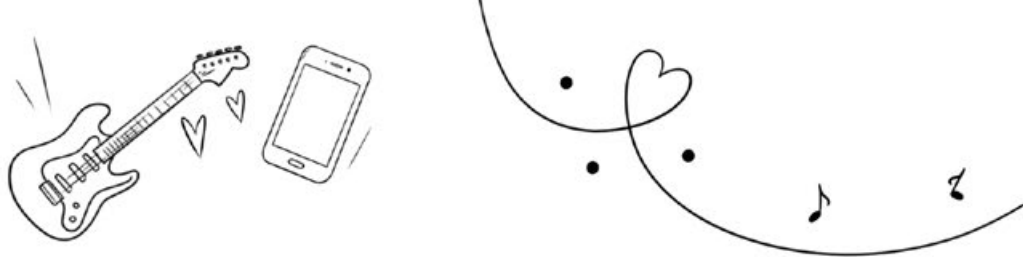
C.W.: I ostatnie pytanie: co chcielibyście powiedzieć fanom, którzy przyjdą na wasze koncerty?

Ethan: Przepraszamy, że musieliście tak długo czekać, ale obiecujemy, że było warto. Przychodźcie, śpiewajcie, zdzierajcie gardła, skaczcie, śmiejcie się. Zostawcie rzeczywistość za drzwiami. Na tych koncertach, przez dwie godziny, jesteśmy tylko dla was i nic innego nie ma znaczenia.

Kai: Ta trasa przebija nawet tę, którą graliśmy na nasze dziesięciolecie.

Max: Dziękujemy. Jesteście powodem, dla którego robimy to wszystko.

Riley: Jesteśmy gotowi spalić scenę. I każdy koncert będzie inny, bo każda publiczność wnosi coś wyjątkowego. Nie możemy się was doczekać.



Rozdział 1

Sally

– „Związek wymaga obecności, a my, no cóż, ciągle się przemieszczamy. W tej chwili mam muzykę” – czyta na głos Ella z rozmarzonym wyrazem twarzy, leżąc na łóżku. – „Brzmi trochę dramatycznie – ale tak jest. Nie jestem zakochany...” – Milknie na chwilę, podnosi się gwałtownie do siadu i opuszcza komórkę na kolana. – Boże! On. Jest. SAM! – zawiesza głos z takim napięciem, jakby właśnie ogłaszała nadchodzący koniec świata.

– I na pewno czeka właśnie na ciebie i twoją gotowość do poświęceń – dopowiadam śmiertelnie poważnym tonem, grzebiąc w kosmetyczce w poszukiwaniu eyelinera.

W tle gra muzyka – jakaś stara playlista Elli, na której Fire Within przepłata się z piosenkami z bajek Disneya. Kątem oka zerkam na przyjaciółkę i parskam śmiechem na widok jej rozanielonego spojrzenia. Ona w swojej głowie już bierze ślub z Collinsem, jestem tego pewna.

– Ello, coś ci tu chyba pocięło. – Wskazuję na okolicę swoich ust, żeby pokazać Stewart, o które miejsce mi chodzi, i dodaję: – Ślina na widok zdjęcia Ethana dołączonego do wywiadu. – Tylko się zgrywam, ale Ella wygląda, jakby niewiele jej do tego stanu brakowało.

– Czy ty w ogóle widziałas, jak on tutaj wygląda?! – Wzdycha, wysuwając telefon w moją stronę, żeby pokazać mi zdjęcie. – Ma lepsze włosy ode mnie! I te ręce, ta szczeka – wymienia zachwycona.

– Uważaj, bo szczeka to ciebie zaraz zacznie boleć od ciągłego opadania na widok Ethana – dorzuca Alana, wychylając głowę z łazienki, a ja z trudem powstrzymuję śmiech.

Nie da się ukryć, że spośród nas trzech to Ella ma największego bzika na punkcie zespołu.

– Wy się śmiejecie, ale to jest *ten dzień*. Za godzinę zobaczę Ethana Collinsa na żywo. Twarzą w twarz. Spójrzy mi w oczy i zapomni, jak się gra na gitarze.

– Oczywiście – mówię, wykańczając jedną kreskę. – Najpierw podpisze ci płytę, potem pocałuje cię w czoło i zapyta, czy zostaniesz jego osobistą muzą.

– Tylko nie w czoło – rzuca Ella. – To ma być pocałunek jak w filmach! W zwolnionym tempie. Zobaczycie, będziemy jak Beyoncé i Jay-Z, jak Blake Lively i Ryan Reynolds, jak...

– Jak Ella i jej fantazje – kończy Alana, a ja znów parskam śmiechem. – Z których połowa kwalifikuje się do terapii, a druga do zgłoszenia ochronie.

– Ty nic nie rozumiesz, Alana, jesteś emocjonalnie znieczulona! – odgryza jej się Ella, wreszcie podnosi się z łóżka i podchodzi do walizki po ubrania na koncert.

Głowa Ferguson znów wychyla się z łazienki.

– Jestem REALISTKĄ – podkreśla, rzucając Elli znaczące spojrzenie. – I to nie ja zabrałam perfumy, które w moim przekonaniu pasują do gustu Ethana.

– Przez nos do serca, nie wiedziałaś, że tak to się teraz robi? – rzucam ze śmiechem. Nie mogę się powstrzymać.

– Uch, Sally! – Ella rzuca we mnie poduszką. Łapię ją w ostatniej chwili, ale przez to rozmazuję kreskę. Klnę pod nosem i sięgam po patyczek, żeby zetrzeć tę katastrofę, zanim zaschnie. – Przestań być taka sarkastyczna! A jak się okaże, że to ty mu się spodobaś, to cię wydziedziczę z naszej przyjaźni!

Nie sądzę, żeby którykolwiek z członków zespołu, nie tylko Ethan, zwrócił uwagę na którąś z nas, ale postanawiam zostawić tę myśl dla siebie. Ella jest nawet trochę uroczą w tych swoich wyobrażeniach, ale tylko trochę.

– Powiedz chociaż, że nie będziesz przed nimi płakać. – Posyłam jej błagalne spojrzenie ponad niewielkim lusterkiem.

– Jeśli Ethan spojrzy mi w oczy, to nie odpowiadam za siebie. Dobrze, że idziesz ze mną na to *meet and greet*, bo ktoś będzie musiał mnie trzymać, gdy nogi mi zmiękną na ich widok.

– Świetnie – mówię. – Padnę tam razem z tobą, tyle że z zażenowania.

– Proszę bardzo, drwij ze mnie, ale jak już Ethan będzie mój, to nie zaproszę cię na ślub. Albo może zaproszę, żebyś żałowała, że nie wierzyłaś w moje wizje – odgraża się z dumnie uniesioną głową. Zdążyła się już przebrać i teraz nakłada błyszczyk na usta.

Patrzę na nią i nie mogę się nie uśmiechnąć. Jest niemożliwa. Rozmarzona, dramatyczna i całkowicie nieprzewidywalna. Ale też najbardziej lojalna, empatyczna i szalona w najlepszym sensie tego słowa.

– Okej, jeśli do tego dojdzie, to żadnego ślubu na plaży. Mam uczucie na piasek i szczęśliwe zakończenia – rzucam. – Ile zostało do wyjścia? – zmieniam temat, bo coś czuję, że jesteśmy w lekkim niedoczasie.

Planowałam przed koncertem załatwić sobie coś do jedzenia. Jadłam tylko śniadanie, potem przez pół dnia zwiedzałyśmy Londyn, a gdy dziewczyny w drodze do hotelu zatrzymały się w McDonaldzie, ja wróciłam do pokoju z bólem brzucha. Teraz czuję się dobrze, ale za to robię się głodna i prawdopodobnie nie zdążę zjeść.

– Jakies dziesięć minut – odpowiada Ella, szukając czegoś w torebce.

Kiwam głową i kończę makijaż. Na oczach dominuje czerń, usta przeciągam bordową szminką i uśmiecham się do swojego odbicia, gdy wycieram ostatni fragment pomadki, który wykroczył poza linię ust. *No, Sally, dobra robota* – chwalę samą siebie i sięgam po przygotowane ubrania. Zmieniam koszulkę na świecące, lekko prześwitujące body, uważając na misternie dopracowany makijaż. Dlaczego się nie przebrałam, zanim doprowadziłam twarz do perfekcji?

Wkładam też gruby sweter, bo na zewnątrz nie jest zbyt przyjemnie, a nie zamierzam odchorować weekendu mojego życia. Jeszcze tylko włosy... Pasma przypominające płomienie od rana były związane w ciasny kok, więc

gdy je rozpuszczam, na ramiona opadają mi niesforne loki. Przeczesauję je jedynie palcami i roztrzepuję, machając głową. Jestem gotowa.

– Godzina? – pytam kontrolnie.

– Punkt szesnasta.

O nie. Za pół godziny otwierają bramy dla VIP-ów, nie ma mowy, żebym zdążyła coś zjeść.

Za niecałą godzinę rozpocznie się *meet and greet* z zespołem, a do mnie chyba wciąż nie do końca dociera, że to się dzieje naprawdę. Zobaczę chłopaków z Fire Within, będę mogła z nimi chwilę porozmawiać i wreszcie, po tylu latach świrowania na ich punkcie, usłyszę ich na żywo. Głos Ethana Collinsa nie będzie tylko nagrany ścieżką. Wybrzmi tu i teraz. On będzie tu i teraz. Kiedy tak o tym myślę, moja ekscytacja rośnie i sprawia, że łatwiej mi ignorować narastające uczucie głodu. Może adrenalina pozwoli mi przetrwać do końca koncertu, a potem coś zjem.

– Lecimy! – zarządza Ella.

– Do zobaczenia pod sceną – mówię do Alany i macham do niej z szerokim uśmiechem.

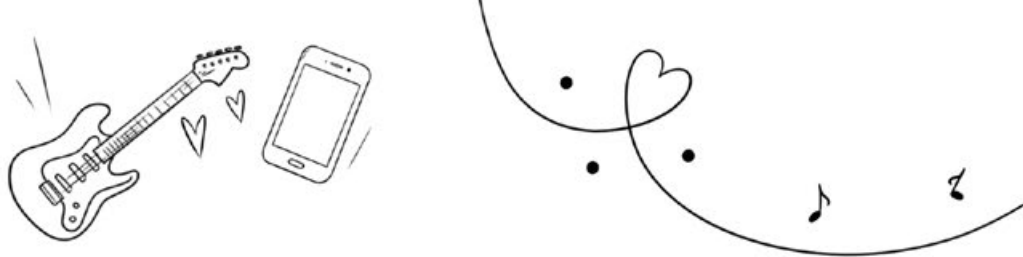
Ferguson nie dała się namówić na bilety VIP. Zresztą, ona nawet nie jest jakąś wielką fanką Fire Within, ale stwierdziła, że nie przepuści okazji do spędzenia z nami weekendu w innym mieście. Dlatego wczoraj po zajęciach i pracy wszystkie wsiadłyśmy w pociąg jadący z Edynburga do Londynu.

– Bawcie się dobrze! Pamiętajcie, wszystko jest dopuszczalne, dopóki nie zaczniecie przed nimi płakać jak jakieś nawiedzone fanki z lat dziewięćdziesiątych – odpowiada Alana ze śmiechem, a ja aż nazbyt dobrze wyobrażam sobie całą scenę i też się śmieję.

Jestem pewna, że będziemy się dobrze bawić. W końcu to Fire Within. Nigdy nie miałam okazji usłyszeć ich na żywo. Pierwszy koncert w okolicy grali, gdy miałam siedemnaście lat, i rodzice za nic nie chcieli się zgodzić, żebym na niego poszła. Trzy lata temu miałam kupione bilety na występy w Glasgow i Londynie, ale pandemia pokrzyżowała plany i obydwu wydarzenia zostały odwołane. Jak tylko w zeszłym roku zobaczyłam rozkład trasy koncertowej, a na niej show w Londynie, wiedziałam, że nie odpuszczę.

Nic nie zdoła popsuć mi tego wieczoru.

Mogę dokuczać Elli, ale prawda jest taka, że nastolatka wewnątrz mnie piszczy na samą myśl o zobaczeniu zespołu na żywo. Słucham ich muzyki od bardzo dawna, ściany mojego pokoju były kiedyś oklejone ich plakatami, a ja śledziłam wszystkie nowinki z ich życia. Powiedzmy, że dojrzałam i teraz została mi jedynie miłość do ich muzyki, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że ich wygląd nie robi na mnie wrażenia. Po prostu rozumiem, że mój idol nie wyjdzie nagle z telewizora, bo wymyśliłam sobie, że będzie moim mężem. Ten etap mam już za sobą.



Rozdział 2

Sally

Ella łapie mnie za rękę i trzyma kurczowo, przepychając się przez tłum w kierunku wejścia. Spodziewałam się osobnej kolejki dla VIP-ów, ale najwyraźniej mocno się przeliczyłam. *To nic, przecież i tak muszą nas wpuścić wcześniej.*

– Macie wejściówki *meet and greet*? – Te słowa Stewart kieruje do grupki dziewczyn, które utworzyły ze swoich ciał mur nie do przejścia. Zgodnie kręcą głowami, więc Ella bez skrupowania wciska się pomiędzy nie, ciągnąc mnie za sobą.

– Przepraszam! – rzucam przez ramię, gdy przypadkowo trącam jedną z nich.

Wreszcie udaje nam się dotrzeć nieco bliżej drzwi. Panuje tu straszny ścisk, ale przynajmniej nie odczuwam zimna. Z trudem wyciągam telefon z torebki, żeby zerknąć na godzinę – do otwarcia bram zostało piętnaście minut. Tylko tyle i aż tyle, biorąc pod uwagę warunki, w jakich musimy czekać.

Nie widzę ani początku, ani końca tłumy. W codziennym życiu nie spotykam zbyt wielu fanów Fire Within, Ella jest wyjątkiem, ale tutaj jesteśmy tylko kroplą w morzu. Nie tylko my przyjechałyśmy spełnić dziś marzenie. Widok niektórych ludzi i zasłyszane w tłumie rozmowy uświadamiają mi, że moja fascynacja zespołem to nic w porównaniu z innymi. Obecność na wszystkich europejskich koncertach? Piąte w ciągu roku *meet and greet*? Okazuje się, że są osoby, które mają na to czas i pieniądze.

Mimowolnie zaczynam się zastanawiać, czy tacy fani stają się w jakiś sposób rozpoznawalni dla członków zespołu, czy w ogóle są zauważani i jak długo musieli na tę rozpoznawalność pracować. Być zapamiętanym przez ukochanych muzyków? Zwariowałabym ze szczęścia... Ale nie mam na co liczyć, bo to prawdopodobnie moja pierwsza i jedyna okazja do spotkania ich na żywo. Nie wiem, co musiałoby się wydarzyć, żebym zapadła im w pamięć, ale na pewno coś spektakularnego. Może ten płacz nawiedzonej fanki to nie taki zły pomysł?

Wreszcie ochrona otwiera drzwi i nie dość, że w tłumie wciąż jest ciasno, to jeszcze trzeba się przesuwać. Całą swoją uwagę skupiam na dłoni Elli trzymającej moją i na tym, żeby nikogo nie podeptać. Przed wejściem sprawdzają nasze bilety i proszą o odszukanie siebie na jakiejś liście. Wskazuję na rubrykę z moim adresem mailowym i ochroniarz skinieniem głowy pokazuje, żebym przeszła dalej. Po chwili dołącza do mnie Ella. Oddycham z ulgą, bo w środku jest zdecydowanie więcej przestrzeni – przynajmniej na razie. Oddajemy kurtki do szatni, zanim i tam zrobi się kolejka. Na przeciwko ustawione są stoiska z merchem, przy których już zgromadzili się fani. W rogach rozstawione są stanowiska z napojami. Notuję, żeby kupić wodę od razu po spotkaniu z zespołem, bo nie mogłyśmy wnieść nic do środka, a głód coraz bardziej mi doskwiera i uzupełnianie płynów to jedyna opcja przetrwania do momentu wyjścia stąd.

Wszyscy gromadzą się w holu, bo drzwi prowadzące – domyślam się – na salę koncertową są zamknięte. Poza tym nikt nie powiedział nam, gdzie odbędzie się *meet and greet*. Zerkam na zegarek. Całe zamieszanie przy wejściu i szatni trwało tyle, że spotkanie powinno się już zacząć.

– Myślisz, że będziemy mogły ich przytulić? O Boże, wyobrazasz sobie moc przytulić Ethana? – pyta Ella, dotykając mojej ręki, i po wyrazie jej twarzy widzę, że pograża się w wizjach, w których przylega do znacznie wyższego od niej wokalisty.

Czuję się onieśmielona na samą myśl, że miałabym przytulić któregoś z nich, nie tylko Ethana. Nie, nie będę się nakręcać, dopóki nikt nam nie powie, czy w ogóle możemy dotknąć muzyków. To przecież ludzie

z krwi i kości, a nie maskotki, wcale nie mają obowiązku zgadzać się na coś takiego. Podejrzewam, że dla nich to może być niekomfortowe.

– Wątpię, żebyśmy mogły. Powiesz im, że ich kariera zainspirowała cię do napisania książki? – pytam, a Ella posyła mi przerażone spojrzenie.

– Zwariowałeś? Prędzej spaliłabym się ze wstydu, niż przyznała przed chłopakami, że pisałam o nich fanfiction.

Ella Stewart dawno temu rzeczywiście pisała fanfiki o Fire Within. Wiem, że pracuje obecnie nad jednym z tekstów i przerabia tak, żeby usunąć z niego nawiązania do zespołu.

– To ja im powiem – drażnię się z nią. A może wcale nie?

Ella posyła mi błagalne spojrzenie i kręci głową. Śmieję się, pozostawiając jej reakcję bez odpowiedzi.

Omiatam wzrokiem tłum zebrany w holu, prawdopodobnie nie ma tu więcej niż sto osób, ale trudno mi dokładnie oszacować. Sto osób, a za godzinę zaczną wpuszczać wszystkich innych. Właśnie dociera do mnie, jak ograniczone czasowo będą spotkania z zespołem. Nie ma mowy o dłuższej rozmowie, jeśli każdy ma zdążyć. *Przynajmniej będę miała z nimi zdjęcie* – powtarzam sobie w myślach.

W powietrzu unosi się mieszanina ekscytacji i nerwowego oczekiwania, najwidoczniej udziela się to wszystkim zebranych. Ella nadal błądzi gdzieś myślami, pewnie w swojej wyimaginowanej scenie, w której Ethan rzuca wszystko i wyznaje jej miłość tuż przed tym pocałunkiem jak z filmu. Chcę coś powiedzieć, żeby nieco ją sprowadzić na ziemię, ale wtedy drzwi po lewej stronie otwierają się z hukiem. Wszyscy momentalnie odwracają głowy w tamtym kierunku.

W holu pojawia się młoda kobieta z megafonem pod pachą. Wygląda na niewiele starszą ode mnie. Ubrana jest dość luźno, w czarne spodnie, koszulę w kratę i glany. Jej makijaż niewiele różni się od mojego, ale wyraz twarzy ma taki, że raczej nie chciałabym jej podpaść.

– To Jade, menedżerka chłopaków – dociera do mnie gdzieś za plecami. Szanuję, że niektórzy znają członków ekipy, moja wiedza kończy się na zespole.

Jade przysiada na rogu stoiska z merchem.

– Proszę o uwagę! – odzywa się przez megafon, a jej głos odbija się od ścian holu. – Za tymi drzwiami – wskazuje te, przez które sama przed momentem przeszła – czekają na was chłopaki z Fire Within, ale zanim będziecie mogli się z nimi spotkać, muszę przedstawić kilka zasad. Po-
dejdźcie, żeby wszyscy mnie słyszeli.

Tłum gromadzi się w półkolu, czekając na dalsze instrukcje. Parę osób szepcze między sobą. Ella chwyta mnie za ramię, a ja czuję, jak ekscytacja miesza się z lekkim niepokojem.

– Po pierwsze... – zaczyna menedżerka, a jej spojrzenie omiata zebranych. – Przypominam, że spotkanie ma charakter krótkiego *meet and greet*. Podczas sesji zdjęciowej obowiązuje całkowity zakaz dotykania członków zespołu. Żadnych uścisków, poklepywania po ramieniu czy prób podania ręki. Zachowajcie odpowiedni dystans. Na podłodze zaznaczony jest punkt, gdzie będziecie stawać, żeby porozmawiać z zespołem. Jest też linia i proszę, żebyście pilnowali, by jej nie przekroczyć. – W tłumie wzrasta szept, a Ella obok mnie otwiera usta, jakby właśnie powiedzieli jej, że żadnego koncertu nie będzie.

– To jakiś żart? – mruczy cicho i spogląda na mnie, szukając wsparcia.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Sama czuję, jak moja ekscytacja opada, choć wciąż staram się skupić na tym, że zaraz ich zobaczę. Nawet jeśli nie ma mowy o żadnym przytulaniu, to przecież... to wciąż Fire Within.

– Po drugie... – kontynuuje Jade – ...jeśli przynieśliście dla zespołu jakieś prezenty, listy czy inne rzeczy, prosimy zostawić je w specjalnie przygotowanym koszu przy wyjściu. Nie ma możliwości osobistego przekazania ich podczas spotkania. Gwarantuję, że potem wszystko do nich dotrze.

Fala rozczarowanego szumu przetacza się przez tłum. Ella kręci głową, a ja widzę, jak z trudem powstrzymuje się od powiedzenia czegoś na głos. Chyba wyobrażała sobie coś zupełnie innego.

– Po trzecie... – mówi menedżerka, unosząc megafon wyżej, żeby przekrzyczeć narastające szepty. *No świetnie, co jeszcze?* – Podczas spotkania każdy z was będzie mógł zrobić sobie jedno zdjęcie z zespołem, które

wykona nasz oficjalny fotograf. Za kilka dni będziecie je mogli pobrać ze strony, do której link dostaliście już w mailu razem ze szczegółami spotkania. Własne aparaty, telefony i selfie są zabronione. Bez wyjątków. Zależy nam na tym, żeby wszystko odbyło się sprawnie i bez zakłóceń.

– Jedno zdjęcie. JEDNO zdjęcie – powtarza Ella pod nosem, coraz bardziej zirytowana. – Może jeszcze powiedzą, że mamy nie oddychać?

Czuję, jak jej frustracja zaczyna się udzielać również mnie. Jedno zdjęcie? Żadnych selfie? Czy to nie przesada?

– Ostatnia zasada. – Głos Jade przerywa nasze szeptanie. – Każdy z was ma około pół minuty na spotkanie z zespołem. To czas na krótką wymianę zdań i zrobienie zdjęcia. Zastanówcie się wcześniej, co chcecie powiedzieć, żeby zapewnić płynność spotkania.

Moje serce znowu przyspiesza. *Pół minuty?! Co ja mogę zrobić w tak krótkim czasie? Wydukać „dziękuję” i zrobić wymuszone zdjęcie? Całe to marzenie, które pielęgnowałam od tylu lat, zaczyna mi się wydawać... rozczarowujące.*

Ella wydaje z siebie dźwięk, który jest czymś pomiędzy stłumionym krzykiem a sapnięciem. Nawet ja zaczynam czuć się, jakby ktoś wziął wszystkie moje wyobrażenia o tym spotkaniu i zmiażdżył je w uścisku tej absurdalnej „płynności”.

– To chyba jakiś żart – mamrocze, ale widzę, że próbuje zachować spokój.

Moje własne myśli wirują. W ciągu tych trzydziestu sekund nawet nie zdążę się przedstawić, a co dopiero powiedzieć coś sensownego.

– Rozumiem, że jesteście podekscytowani... – odzywa się jeszcze menedżerka. *Cóż, teraz jakoś mniej niż pięć minut temu.* – Pamiętajcie, że te zasady są wprowadzone po to, żebyście mogli zobaczyć zespół w bezpieczny i zorganizowany sposób. Za chwilę drzwi zostaną otwarte. Ustawcie się w rzędzie.

Drzwi zaczynają się otwierać, a tłum rusza powoli naprzód. Czuję, jak Ella wciąga powietrze, próbując się uspokoić.

– Jak dla mnie, to trochę jak spotkanie z robotami, a nie z ludźmi – rzuca z przekąsem, ale zaraz potem uśmiecha się nerwowo. – Ale i tak to będzie najlepsze trzydzieści sekund mojego życia. Trzeba się gdzieś zainstalować w tej kolejce, chodź. – Przyjaciółka kolejny raz łapie mnie za rękę i ciągnie za tłumem, ale ją zatrzymuję.

– Zaczekaj. Nie wolisz iść na końcu? I tak zdążymy, a przynajmniej nikt nie będzie się na nas gapił. – Nie sędzę, żeby ktokolwiek skupił uwagę na kimś innym niż członkowie zespołu, ale może dzięki temu będziemy miały wrażenie, że całe to *meet and greet* trwa nieco dłużej niż żałosne pół minuty.

– Niech będzie – zgadza się i czekamy, aż reszta ustawi się w kolejce.

Próbuję odnaleźć chociaż skrawek wcześniejszej ekscytacji, co wcale nie jest takie proste. Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że sto pięćdziesiąt funtów, które zapłaciłam za bilet VIP, to bez sensu wydane pieniądze.

Zupełnie zapominam o wydanej kwocie, gdy kolejka przesuwa się naprzód, mijamy wreszcie próg sali i dostrzegam chłopaków. *O Boże, oni naprawdę tam stoją.* Ethan Collins, Kai Fletcher, Max Warren i Riley Stevens. Wszyscy ubrani na czarno w prawie identyczne zestawy – spodnie, T-shirty i skórzane kurtki. Max dodatkowo ma na sobie czapkę, a Ethan zamiast koszulki włożył koszulę. Kiedyś nie sądziłam, że uda mi się zobaczyć ich na żywo, a co dopiero z tak bliska i mieć szansę z nimi porozmawiać. Mam wrażenie, że serce bije mi teraz szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Ścisła mnie w żołądku. Wewnątrz robi mi się gorąco, ale czuję, że oblewa mnie zimny pot, zaczynam się trząść. Nagle znów jestem nastolatką, która wdycha do plakatów z zespołem.

– El, zobacz. – Szturcham przyjaciółkę i wyciągam przed siebie drżącą dłoń. Nie potrafię tego opanować.

– Aż tak się denerwujesz?

– Na to wygląda. Idziemy razem czy osobno? – pytam, bo przed chłopakami stają właśnie jednocześnie dwie osoby, a potem ustawiają się do wspólnego zdjęcia. Sama nie wiem, która opcja przemawia do mnie bardziej. Z jednej strony wołałabym mieć swoje zdjęcie z zespołem, ale z drugiej

w ogóle nie wyobrażam sobie, że miałabym stanąć przed nimi sama na tym cholernym, naklejonym na podłodze krzyżyku.

– A jak chcesz?

– Razem. Najwyżej będziesz mówić za nas obie. Chyba że wolisz sama... – dodaję, bo naprawdę nie chcę niczego narzucać przyjaciółce.

– Idziemy we dwie – zarządza Ella i niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę.

Jeszcze tylko pięć osób i będzie nasza kolej. W moim żołądku w tej chwili dzieją się dziwne rzeczy. Głód nie pomaga. Całą sobą próbuję powstrzymać drżenie ciała, nerwowo naciągam rękawy na dłonie i przerażona zerkam na stojącą obok Stewart.

– Będzie dobrze. – Czytam z ruchu jej ust i niepewnie kiwam głową.

Skupiam wzrok na chłopaku, który właśnie podchodzi do zespołu. Staje w wyznaczonym punkcie, rozmawiają przez chwilę, potem on się odwraca, muzycy robią dwa kroki w przód, fotograf pstryka zdjęcie i tyle. Chłopak bokiem wychodzi z sali.

Nad przebiegiem całego spotkania czuwa Jade i właśnie ruchem ręki daje znać, żebyśmy podeszły.

– Hej, jak się macie? – pyta uprzejmym głosem Ethan i uśmiecha się przyjaźnie.

Słowa powitania płyną też od pozostałych, a ja nagle zapominam, że posługujemy się tym samym językiem i przecież mogę odpowiedzieć. Wzrokiem poszukuję wsparcia u Elli, ale ona stoi obok mnie równie oniesmielona i mówi:

– Jest trochę zimno na zewnątrz.

Nie powiedziała tego... Naprawdę, El, tylko tyle przyszło ci do głowy?! Nie powinnam jej oceniać, skoro sama zapomniałam, jak się używa języka.

– Słucham? – Wypowiedziała absurdalną uwagę o pogodzie na tyle cicho, że muzycy jej nie usłyszeli. *Muszę ratować sytuację.*

– Moja przyjaciółka chciała powiedzieć, że wasza muzyka bardzo pomogła jej przy pisaniu książki.

Wybacz, Ello...

– To niesamowite. Miło, że możemy kogoś zainspirować.

Jakim cudem udaje im się zachowywać tak... normalnie? Jak to możliwe, że nie dają po sobie poznać, jak niedorzeczna jest cała ta rozmowa? Boję się patrzeć na Stewart, bo wiem, że przeklina mnie właśnie w myślach, i jestem pewna, że napotkałabym jej morderczy wzrok.

– Może ustawimy się do zdjęcia?

– Jasne – przytakuję, dziękując Ethanowi w duchu, że zakończył naszą kompromitację.

Odwracam się i nerwowo poprawiam włosy. Mam nadzieję, że wyglądam dobrze, bo to moja jedyna szansa na zdjęcie. Nie mam pojęcia, co zrobić z rękoma, więc chowam je za plecami. Gdy muzycy podchodzą do nas, dłoń któregoś z nich muska moją, a mnie robi się gorąco. Nie mam pojęcia, kogo przed chwilą dotknęłam, ale to było całkowicie niespodziewane i w pewien sposób wynagrodziło beznadziejny przebieg spotkania.

– Dziękujemy – mówi Ella.

Znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zaangażowała w wypowiedzenie tego słowa wszystkie swoje siły. Jest potwornie zdenerwowana.

– Bawcie się dobrze na koncercie – odpowiada Ethan i panowie machają do nas na odchodne.

Łapię przyjaciółkę za rękę i ciągnę za sobą z powrotem do holu.

– „Jest trochę zimno na zewnątrz”?! – pytam, gdy wychodzimy z sali. – Dzisiejszą prognozę pogody przedstawi państwu Ella Stewart. Jakby ktoś jeszcze nie zauważył, to jest trochę zimno na zewnątrz.

– Przestań, wystarczy, że sama jestem zażenowana swoją postawą. Matko, jaki wstyd...

– Zawsze mogło być gorzej. – Wzruszam ramionami. – Mogłyśmy się rozpląkać na ich widok... Albo zemdleć. To byłby dopiero wstyd. – Staram się jakoś pocieszyć przyjaciółkę, ale mam jedynie ochotę się śmiać. – Chodź, kupimy wodę, zanim otworzą drzwi dla pozostałych i robi się tu prawdziwy tłok. Poza tym czekają na nas miejsca przy barierkach.

Ella rusza za mną do najbliższego stoiska z napojami. Gdy płacę, telefon w torebce wibracjami daje znać o nadesłanej wiadomości.

Alana: Czekam na zewnątrz. Ile tu ludzi...
Gdzie Was szukać?

– Skoczmy jeszcze do toalety? – pyta Stewart. Kiwam głową i podążam za nią, wystukując odpowiedź.

Sally: Idziemy do łazienki, a potem na salę. Daleko jesteś od drzwi?

Alana: No pierwsza nie wejdę. Trzymajcie dla mnie barierkę! Proszę stanąć w rozkroku, rozszerzyć ramiona i nikogo między Was nie wpuszczać.

Sally: Załatwione! Do zobaczenia za chwilę pod sceną.

Mogłam poprosić Alanę, żeby przemyciła mi chociaż jakąś przekąskę, bo robi się nieciekawie. Fire Within nie są jedynym grającym dzisiaj zespołem. Przed nimi mają wystąpić dwie mniej znane grupy. Nie kojarzę żadnej z nich, ale nie zmienia to faktu, że będę musiała wytrzymać ich występy, zanim na scenie pojawią się gwiazdy wieczoru. Może nie padnę z głodu do tego czasu...



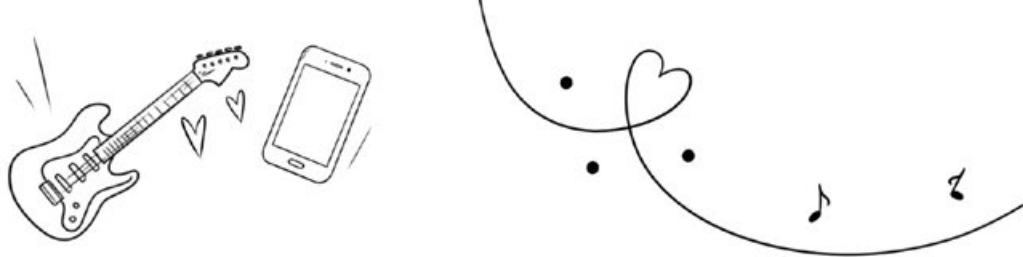
– Wcale nie było tak łatwo się tu przebić – mówi Alana, wciskając się między mnie i Ellę przy barierkach. – Jak *meet and greet*? Macie zdjęcie? – pyta wyraźnie zadowolona.

Ella natychmiast odwraca wzrok, a ja staram się powstrzymać uśmiech.

– Będziemy miały za parę dni, jak ich fotograf wrzuci je na stronę – tłumaczę, nie kryjąc niezadowolenia. Pozostałe zasady są dla mnie jak najbardziej zrozumiałe, ale nie mogę przeżyć tego zdjęcia.

– Nie mogliście zrobić swoimi telefonami? – Równocześnie kręcimy głowami, a Alana otwiera usta zaskoczona. – Ale beznadziejnie.

Miło, że podziela nasze zdanie w tej kwestii



Rozdział 3

Sally

Moja butelka z wodą już dawno jest pusta, z głodu zaczęła boleć mnie głowa, o żołądku nie wspomnę. Dlaczego nie poprosiłam dziewczyn wtedy o jakąś kanapkę z McDonalda i nie zostawiłam na czas drogi do klubu? A tak jest już prawie dwudziesta pierwsza i jadłam dziś jedynie śniadanie. *Świetnie, Sally.*

Muszę wytrzymać jeszcze występ Fire Within.

Przez moment rozważam, czy nie wyjść do holu po kolejną wodę, ale pewnie nie udałooby mi się dostać z powrotem w to samo miejsce, a nie zaryzykuję oglądania koncertu zza głów innych fanów. *Dam radę. Jeszcze jakieś dwie godziny i będę mogła coś zjeść.* Już sama świadomość sprawia, że znów ściska mi się żołądek.

Odsuwam od siebie myśli o kolacji, gdy nad sceną gasną światła i rozpoczyna się intro Fire Within. Tłum natychmiast daje upust emocjom głośnymi okrzykami. Sięgam po telefon, żeby uwiecznić wielkie wejście. Widziałam w sieci dziesiątki podobnych nagrań, gdzie członkowie zespołu pojawiali się na scenie. Ale teraz... jestem tu! To dzieje się naprawdę i żadna relacja wideo nie mogła mnie na to przygotować.

Wlepiam wzrok w scenę, po chwili z mroku wyłania się sylwetka Maxa. Unosi wysoko pałeczki, a tłum odpowiada okrzykiem, który wprawia podłogę w drżenie. Chwilę później w blasku światel pojawiają się Kai z gitarą elektryczną i Riley z basem. Krzyki widowni stają się jeszcze głośniejsze, ale to dopiero początek.

Prawdziwy hałas zaczyna się, gdy w samym centrum sceny staje *on*.

Ethan Collins.

Z gitarą przewieszoną przez ramię, w koszuli rozpiętej na tyle, by odsłonić fragment wyrzeźbionego torsu. Światła reflektorów padają na jego sylwetkę, wydobywając każdy detal: jasne, lekko potargane włosy, które opadają na jego twarz, pierścionki błyszczące na długich palcach, skupione spojrzenie. Wygląda jak ktoś, kto nie do końca przynależy do tego świata – jak bohater jakiejś rockowej legendy albo zaginiony krewny Jacka Sparrowa, tylko on zamiast statku ma gitarę i tłumy u stóp. A ja... nie mogę oddychać.

Widziałam setki zdjęć, oglądałam chyba wszystkie możliwe nagrania, ale żadne z nich nie oddawało tego, jak wygląda i jak się porusza na żywo. Jego pewność siebie i nonszalancja budzą przekonanie, że urodził się po to, by występować. Uśmiecha się do tłumu w trochę bezczelny sposób i ten gest sprawia, że moje serce przyspiesza, choć jeszcze przed chwilą wydawało się, że bije już niemożliwie szybko.

Ethan staje przy mikrofonie i omiata tłum wzrokiem. Przez chwilę tylko patrzy, a na widowni zapada cisza. Wszyscy wstrzymują oddech w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. Collins zbliża usta do mikrofonu, zamyka oczy na kilka sekund, a gdy je otwiera, jego spojrzenie jest jeszcze bardziej elektryzujące niż przed chwilą. Patrzy prosto na widownię. Nie wiem, jak to robi, ale mam wrażenie, że zerka na każdego z osobna, a jednocześnie na nikogo konkretnego.

– Londyn! – Ten niespodziewany krzyk niesie się po całej sali, a mnie aż przechodzą ciarki na brzmienie jego głosu.

Tłum wybucha – krzyki, piski, oklaski – wszystko miesza się w jeden ogłuszający dźwięk.

– Jesteście gotowi podpalić to miejsce? – pyta ciszej, uśmiechając się szeroko.

Tysiące gardel odpowiada mu chórem. Krzyczę razem z nimi. Na widok tego faceta na scenie nie da się pozostać obojętnym. A jemu ewidentnie podoba się to, co dostaje w zamian.

– Tak właśnie myślałem – kwituje z uśmiechem, wymienia szybkie spojrzenia z pozostałymi i kiwa głową. – Niech Londyn zapłonie! – dodaje, a Max w tym czasie wystukuje rytm palczkami.

Krzyki wokół mnie są ogłuszające, ale ja ledwo je słyszę, gdy Ethan pochyla się do mikrofonu i zaczyna śpiewać pierwsze słowa *Ignite the Night*. Jego mocny, zachrypnięty głos rozbrzmiewa w głośnikach. Słuchałam go tyle razy, że mogłabym rozpoznać każdą intonację, każdy oddech między wersami. Ale teraz czuję go całym ciałem – wibracje rozchodzą się w powietrzu, przenikają moją skórę, wwiercają się w kości. Śpiewam razem z nim i ludźmi zgromadzonymi w Electric Brixton.

*The crowd is rising, the air's electric,
Hearts pounding, the clock's prophetic.
The moment's here, no time for fears,
Let's chase the spark that brought us near.*

*Feel the thunder, feel the flame,
Tonight we'll never be the same.
Raise your hands, let shadows fall,
This is our time – we'll take it all.*

*Ignite the night, let it burn so bright,
We're alive, we're alive in the firelight.
Feel the heat, let it fuel your soul,
Together we rise, we're out of control.*

*Every heartbeat's a call to action,
Every voice is the chain reaction.
The spark inside, it's who we are,
Fuel the fire, we're the stars.*

*Feel the thunder, feel the flame,
Tonight we'll never be the same.
Raise your hands, let shadows fall,
This is our time – we'll take it all.*

*Ignite the night, let it burn so bright,
We're alive, we're alive in the firelight.
Feel the heat, let it fuel your soul,
Together we rise, we're out of control.*

*Break the silence, tear the sky,
We're the embers that never die.
Scream it louder, feel the heat,
This is the moment, take your seat.*

*Ignite the night, let it burn so bright,
We're alive, we're alive in the firelight.
Feel the heat, let it fuel your soul,
Together we rise, we're taking control.*

*The fire within will never fade,
We're the sparks of a world remade.
Tonight's the night, the story begins,
Let the fire ignite – we're born to win.*

On nie tylko śpiewa – on nas prowadzi. Kontroluje rytm bicia naszych serc. Wystarczy jedno spojrzenie, jeden gest, a tysiące ludzi wstrzymuje oddech. To on dyktuje rytm – nie tylko muzyki, ale wszystkiego, co dzieje się pod sceną. Gdy unosi rękę, tłum robi to samo. Każdy jego ruch trafia prosto w nas, a on sam wygląda, jakby dokładnie wiedział, co z nami robi.



Mam za sobą już połowę koncertu i przysięgam, że w życiu nie bawiłam się lepiej. Prawdopodobnie przyplączę ten wieczór zdartym gardłem, ale to absolutnie jest warte każdej sekundy występu. Staram się nie myśleć o głodzie, chociaż mam wrażenie, że ledwie trzymam się na nogach. Robi mi się potwornie gorąco, ale możliwe, że to wynik skoków pod sceną. Bardziej czuję, jakbym stała wewnątrz gigantycznej, dusznej sauny, ubranie lepi mi się do ciała.

Powietrze w hali wibruje od dźwięków i energii tłumu. Próbuję skupić się na scenie, na Ethanie, który właśnie zdziera głos w refrenie *Spark*. Staram się mu wtórować, jak przy wszystkich wcześniejszych piosenkach, ale zaczyna się ze mną dziać coś dziwnego. Nogi mam jak z waty, a serce bije mi zdecydowanie za szybko. Oddycham płytko, jakbym nagle zapomniała, jak właściwie wypełnić płuca powietrzem. W głowie zaczyna mi się kręcić, świat przed oczami faluje – światła, twarze ludzi, ruchy muzyków na scenie – wszystko zlewa się w jeden, nieostry obraz.

Kolejny raz przeklinam siebie za zjedzenie dziś jedynie śniadania i próbuję wziąć głęboki oddech. Nie pomaga. Opuszczam ręce, którymi jeszcze przed momentem wymachiwałam, i kurczowo zaciskam je na barierce. *Zaraz mi przejdzie. Muszę się tylko na moment zatrzymać.*

– Sally, wszystko gra?! – krzyczy Ella obok i patrzy na mnie z troską.

Chcę pokiwać głową, odpowiedzieć jej, że to nic, że zaraz będzie dobrze, ale głos grzęźnie mi w gardle. Unoszę wzrok i ostatnim, co dostrzegam, jest Ethan, który właśnie staje na krawędzi sceny, a światła odbijają się od jego blond włosów... i wtedy wszystko gaśnie.

Otwieram powoli oczy, jakbym właśnie budziła się z jakiegoś głębokiego snu. Rażą mnie jasne światła. Ktoś coś mówi, ale nie jestem w stanie zrozumieć słów. Przez kilka sekund po prostu leżę nieruchomo, próbuję pojąć, co się wydarzyło. W końcu głosy stają się wyraźniejsze.

– Już się budzi – mówi ktoś, a zaraz potem w moim polu widzenia pojawia się mężczyzna w uniformie medycznym. – Jak się czujesz? Oddychaj spokojnie. Zemdląłeś – tłumaczy, a do mnie zaczyna docierać, gdzie jestem.

Hala koncertowa. Muzyka. Ethan. I tłum. Żołądek ściska mi się boleśnie.

– Koncert... – mamroczę, zaskoczona słabością własnego głosu. Usiłuję dźwignąć się na łokciach, ale medyk powstrzymuje mnie, kładąc mi dłoń na ramieniu.

– Spokojnie, nie tak szybko, bo za chwilę znów zrobi ci się słabo. Zaraz przetransportujemy cię na bok, żebyś mogła odetchnąć. – Zanim dociera do mnie sens tych słów, słyszę znajomy głos dochodzący gdzieś z boku.

– Czy wszystko tam okej?

Ethan? Głos wokalisty, wcześniej tak dźwięczny i pełen energii, teraz jest wyraźnie napięty.

– Zróbcie tam trochę miejsca – apeluje do fanów i jakimś cudem wokół mnie robi się więcej przestrzeni.

Alana i Ella kucają obok przerażone.

Policzki mi płoną, mimo chłodniejszego powietrza, które wreszcie mogę wciągnąć do płuc. *Co ja najlepszego narobiłam? Zemdlałam w tłumie, w samym środku koncertu Fire Within. Ethan przerwał występ. Przeze mnie.*

– Hej, podajcie dziewczynie wodę. – W hali znów rozlega się głos Collinsa.

Ponownie próbuję dźwignąć się na łokciach, a medyk nie protestuje, więc mogę zerknąć na scenę. Ethan Collins właśnie podaje jednemu z ochroniarzy butelkę wody. Dla mnie.

– Zabawa jest ważna, ale wasze zdrowie jest ważniejsze. Jeśli ktoś źle się czuje, w rogu sali mamy medyków, śmiało możecie do nich podchodzić – kontynuuję i zerka w moją stronę. Właśnie odsuwam od ust butelkę po wzięciu kilku sporych łyków wody. – Koleżanko, jeśli jest ci lepiej, mrugnij dwa razy... No dobra, nie wiem, jak miałbym to zobaczyć z tej odległości, ale wiesz, co mam na myśli.

Przez tłum przetacza się salwa śmiechu i krzyki aprobaty. Przyjaciółki wciąż znajdują się obok mnie, tak jak medyk, który mówi coś o przejściu na bok, ale nie potrafię oderwać wzroku od Ethana stojącego na skraju sceny i patrzącego wprost na mnie.

– Za chwilę wrócimy do *Spark*. Zagramy tę piosenkę od początku, jeśli nie macie nic przeciwko. – Widownia odpowiada owacjami. – Ale najpierw muszę być pewien, że czujesz się na siłach, żeby wstać. Dasz radę? – Kiwam głową i wstaję z pomocą medyka oraz Elli. – Przyszłyście we trzy? – pyta jeszcze, wskazując na nas. Wszystkie zgodnie kiwamy głowami. – Pójdziecie z waszą koleżanką – zarządza, a ratownik, wciąż trzymając mnie pod rękę, drugą wskazuje kierunek, w którym mamy iść. – Dobra, moi drodzy, damy dziewczynie chwilę na oddech, a my wracamy do zabawy. Pamiętajcie, że jesteśmy tu wszyscy razem, dbajcie o siebie i osoby najbliższe was, okej?

W tłumie rozlega się wiwat, a Ethan wraca do statywu. Nim światła nad widownią gasną, a reflektory ponownie oświetlają scenę, widzę, że wokalista jeszcze raz zerka w moją stronę.

Pozwalam się odprowadzić na bok, gdzie nie ma tylu ludzi. Kroki stawiam ostrożnie, wciąż mam wrażenie, że podłoga faluje delikatnie pod moimi nogami. Ella i Alana idą tuż obok, gotowe mnie podtrzymać, gdyby znowu zakręciło mi się w głowie. Po prawej stronie od sceny otwierają się drzwi, które prawdopodobnie prowadzą za kulisy, a zza nich wyłania się ochroniarz. W jednej ręce trzyma krzesło i podchodzi z nim do nas. Ratownik wskazuje, żebym usiadła, przynosi mi kolejną butelkę wody i mierzy ciśnienie. Jest niższe niż normalnie, ale raczej nie ma w tym nic dziwnego, skoro jeszcze przed chwilą leżałam nieprzytomna na ziemi.

– Jak się teraz czujesz? – pyta mężczyzna.

– Trochę boli mnie głowa, no i jestem głodna, ale poza tym nic mi nie jest.

– Poradzicie sobie tutaj?

– Jasne, dziękujemy – odpowiada mu Alana i ratownik wraca na swoje dotychczasowe miejsce w rogu sali.

Siedzę na tym cholernym krześle wciąż trochę oszołomiona tym, co się wydarzyło. Muzyka dudni tak jak wcześniej, za to tłum zdaje się krzyzczeć jeszcze głośniejsze. Ella i Alana stoją nade mną jak strażniczki, każda przyjęła własną taktykę troszczenia się o mnie.

– Sally, tylko się nie ruszaj – poucza mnie Ella.

– Jadłaś dziś tylko śniadanie – rzuca Alana oskarżycielsko i krzyżuje ręce na piersiach.

– Jak wy zatrzymaliście się w McDonaldzie, walczyłam z bólem brzucha i nudnościami, jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam, a potem nie zdążyłam nic kupić – bronię się i biorę kilka kolejnych łyków wody. Choć jest ciepła, pomaga. Gardło przestaje być suche, a świat już nie wiruje mi przed oczami.

Obserwuję z boku, jak tłum tańczy, śpiewa i szaleje do dźwięków *Spark*. Chociaż siedzę na uboczu, wciąż doskonale widzę scenę. Skupiam wzrok na Ethanie, który właśnie z oddaniem wygrywa swoje gitarowe solo, i nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Czuję mieszkankę wdzięczności i ulgi. Wdzięczność, bo Collins zareagował z taką troską, kiedy zemdlałam – nie musiał tego robić, a jednak zatrzymał koncert, żeby się upewnić, że wszystko ze mną w porządku. Ulgę, bo mimo że sytuacja była zawstydzająca, nikt nie wydawał się zdenerwowany czy zirytowany, a wokalista rozładował napięcie swoim humorem. W mojej głowie pojawia się jeszcze jedna, drobna myśl: *Cała ta sytuacja sprawiła, że Ethan wydaje się bardziej realny i ludzki*. Nie jak gwiazda na piedestale, ale ktoś, kto szczerze dba o swoich fanów. To dziwne, jak coś takiego może sprawić, że zaczynasz czuć się trochę mniej jak anonimowa osoba w tłumie.

Kilkakrotnie próbuję przekonać przyjaciółki, że czuję się już zupełnie dobrze, ale one nie dają za wygraną i nie pozwalają mi wstać aż do zakończenia koncertu. Kiedy jednak rozbrzmiewają ostatnie taktory *Wounds You Can't See*, podnoszę się z krzesła, by razem ze wszystkimi nagrodzić zespół brawami. A potem z entuzjazmem przyłączam się do skandowania ich nazwy, gdy schodzą ze sceny.

– FIRE WITH-IN! FIRE WITH-IN! – krzyczy widownia, co przynosi zamierzony efekt, bo Ethan wraca na scenę i uśmiecha się szeroko, stając przed mikrofonem.

– Jesteście niesamowici! Panowie, wracajcie tutaj! – nawołuje pozostałych. – Londyn nie chce nas puścić tak łatwo. Zanim zagramy bis, muszę się upewnić, że moja nowa znajoma w kącie hali dalej ma się dobrze.

Koleżanko, trzymasz się tam? – Zwraca sylwetkę w moją stronę i zdaje się, że mruży oczy, by dostrzec cokolwiek, co dzieje się na widowni.

Gdy dociera do mnie sens jego słów, czuję, jak policzki zaczynają mi płonąć. Ludzie stojący najbliżej nas odwracają się, szukając *nowej znajomej Ethana*. Ella ze śmiechem trąca mnie ramieniem.

– Pomachaj mu czy coś.

Niepewnie unoszę rękę, a Ethan kłania się teatralnie, po czym macha w odpowiedzi.

– Dobrze widzieć cię stojącą o własnych siłach. – Uśmiecha się. – A teraz wracamy do muzyki.

Po dwóch kolejnych piosenkach członkowie zespołu znów się zegnają, tym razem na dobre, i schodzą ze sceny. Tłum powoli zaczyna się rozchodzić. Też ruszam w kierunku wyjścia, ale przyjaciółki powstrzymują mnie argumentem, że lepiej jeszcze chwilę poczekać i nie pchać się w największe zamieszanie przy szatni. Dwie na jedną – nie mam szans, więc pozwalam sobie opaść na krzesło.

Większość ludzi opuściła już salę, technicy uwijają się na scenie przy zbieraniu sprzętu. Drzwi tuż obok nas otwierają się i dostrzegam w nich głowę Ethana. Mrugam kilkakrotnie, bo przez chwilę wydaje mi się, że znów mi się pogorszyło i umysł płata mi figle, podsuwając obrazy, których nie ma, ale on naprawdę tam stoi. Omiata przestrzeń wzrokiem i dopiero gdy jest pewien, że fani znajdują się już tylko przy drzwiach i wszyscy tyłem do sceny, wychodzi z zaplecza i podchodzi do mnie.

Koszula, którą miał na koncercie, teraz lekko przylega do jego wilgotnej od potu skóry, rękawy podwinął do łokci, odsłaniając napięte przedramiona. Włosy, wcześniej swobodnie opadające na twarz, są teraz luźno związane na karku, a kilka niesfornych kosmyków wyslizguje się z niedbałego upięcia. W jednej dłoni trzyma ręcznik, którym przeciera czoło, po czym przewiesza go przez ramię. Wygląda na zmęczonego, ale w jego oczach wciąż tli się ten ogień, ta satysfakcja i czysta radość, jakby całe jego ciało nadal żyło muzyką, którą przed chwilą grał.

– Jest i nasza bohaterka wieczoru – mówi, uśmiechając się do mnie.

Ella i Alana natychmiast robią kilka kroków w tył, a ja czuję, jak spada na mnie pełna uwaga muzyka. I to jest moment, w którym mój mózg postanawia całkowicie się wyłączyć. Chcę wstać, powiedzieć cokolwiek, ale Collins powstrzymuje mnie ruchem ręki i, jakby sam gest nie wystarczył, dodaje łagodnie:

– Nie wstawaj.

A potem po prostu kuca obok mnie. Ethan Collins kuca ledwie kilka centymetrów ode mnie, patrzy na mnie tymi swoimi jasnymi oczami i sprawia, że moje serce szaleje.

Czuję, jak robi mi się gorąco. Nie wiem, czy to przez wciąż buzującą we mnie adrenalinę, czy przez fakt, że Ethan właśnie do mnie mówi. I to nie w ramach interakcji z publicznością pod sceną. *Mówi do mnie.*

– Jak się czujesz?

W tej chwili? Jakbym za chwilę znów miała zemleć.

– Zdecydowanie lepiej. Przepraszam za zamieszanie – odpowiadam trochę zakłopotana, a trochę onieśmielona obecnością Ethana, który nadal przede mną kuca. Przedramiona opiera na udach, a jeden z pierścionków na jego dłoni odbija światło, przyciągając moją uwagę. Kiedy Collins unosi lekko brew i przechyla głowę, orientuję się, że się na niego gapię.

– Mogę sobie wmawiać, że to mój urok powalił cię na ziemię? – pyta, udając powagę, a ja parskam śmiechem.

– Jeśli to połączysz z twoim ego, to śmiało, wmawiaj sobie – mówię, machając ręką lekceważąco, choć w środku umieram z wrażenia, że właśnie przekomarzam się z Ethanem Collinsem. Kącik jego ust drga, a potem przechodzi w pełen rozbawienia uśmiech.

– Dla ciebie udawałem przed tłumem, że doskonale wiem, jak wygląda mrugnienie z odległości jakichś dziesięciu metrów, kiedy lampa świeciła mi prosto w oczy. – Pochyla się nieco. – Potrzebuję czegoś, co zrekompensuje mi świadomość, jak żaloszny byłem, wypowiadając tę uwagę.

– Więc mamy układ – odpowiadam, starając się przyjąć ten sam swobodny ton. – Mogę sobie wmawiać, że to troska o moje zdrowie sprawiła, że zacząłeś gadać głupoty?

Jego spojrzenie na sekundę łagodnieje, ale zaraz potem padają słowa, które zupełnie zbijają mnie z tropu:

– Tego akurat nie musisz sobie wmawiać, tak było.

Nie odpowiadam, za to mój organizm już tak. Serce mi przyspiesza, policzki robią się czerwone, dłonie zaczynają się pocić. Przetykam ślinę nerwowo i spuszczam wzrok gdzieś w okolice swoich nóg, byle tylko nie patrzeć na twarz Ethana, która teraz jest całkiem poważna.

– Ale tak serio: już wszystko gra? Żadnych zawrotów głowy, żadnych uderzeń gorąca? Bo jeśli znowu zamierzasz zemdleć, to chyba muszę przypomnieć sobie, jak udzielać pierwszej pomocy.

Jeśli jeszcze cokolwiek jest ze mną nie tak, to tylko z jego winy. *Cholera*.

– Jest okej, naprawdę. Muszę tylko coś zjeść – zapewniam z uśmiechem. A przynajmniej mam nadzieję, że udało mi się przywołać coś na kształt uśmiechu.

– W takim razie... – Ethan przesuwając wzrokiem w dół i dostrzegając wiorek na mojej szyi. Oczy rozszerzają mu się lekko, a spojrzenie emanuje pewnym rodzajem ciepła. – To naszyjnik z naszego merchu, prawda? Sprzed kilku lat?

Kiwam głową, a on uśmiecha się szeroko.

– Fajnie wiedzieć, że ktoś pamięta te stare czasy. – Wskazuje lekko głową na naszyjnik. – Fakt, że go nosisz, mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Prawdziwa z ciebie iskierka, co? – dopytuje zaczepnie i puszcza mi oko.

Nie jestem pewna, czy bardziej się rumienię, czy tracę zdolność myślenia. Ethan Collins, *ten* Ethan Collins właśnie nazwał mnie iskierką i puścił mi oko, jakby to było coś całkiem normalnego.

– Swoją drogą, świetne włosy – dodaje i kiwa głową z uznaniem.

To już zdecydowanie za dużo dla mojego biednego serca. Za chwilę naprawdę będą musieli mnie zbierać z podłogi. Po raz kolejny...

– Dzięki – udaje mi się wykrztusić. Nie jestem pewna, czy w ogóle powiedziałam to na głos, ale najwidoczniej tak, bo Ethan posyła mi szeroki uśmiech.

– Muszę lecieć, jeśli nie chcę, żeby zaczęli mnie szukać – mówi, wstając, i porusza głową, żeby rozluźnić kark. – Miłego wieczoru. I naprawdę coś zjedz, okej?

– Jasne – odpowiadam automatycznie, zanim mój mózg zdąży przetworzyć całą sytuację.

Ethan mruga jeszcze raz, a potem macha do dziewczyn, odwraca się i znika za kulisami, zostawiając mnie w kompletnym oszołomieniu. Gdy tylko zamykają się za nim drzwi, przyjaciółki doskakują do mnie, wydając przy tym bliżej nieokreślone dźwięki – coś pomiędzy piskiem pełnym ekscytacji a chichotem.

– Co tu się właśnie wydarzyło?! – Ella w końcu nie wytrzymuje i wybucha śmiechem. – Czy Ethan Collins właśnie cię podrywał?

– Nie wiem, co to było, ale... – Spoglądam w stronę kulis, gdzie zniknął, i próbuję znaleźć słowa na opisanie emocji, które teraz mną targają. Ekscytacja, zakłopotanie, niedowierzanie... Wszystko naraz. – Ale chyba potrzebuję chwili, żeby to przetrwać.

– Nazwał cię iskierką! I skomplementował twoje włosy! – Nawet Alanie udziela się nasza ekscytacja.

– Och, zamknijcie się obie – burczę, ale śmiech, który wybucha mi z gardła, zdradza, że wcale nie jestem zła. – Chodźmy coś zjeść. – Wreszcie podnoszę się z krzesła i ruszam do wyjścia z hali.

Gdzieś w połowie drogi zerkam przez ramię na zamknięte drzwi obok sceny i na moich ustach, zupełnie niezależnie od mojej woli, pojawia się szeroki uśmiech.

Przez resztę wieczoru nie mogę przestać myśleć o tym, że Ethan Collins poświęcił swój czas, by się upewnić, że wszystko ze mną w porządku – i zrobił to w sposób, który sprawił, że czułam się jak najważniejsza osoba na świecie. Nawet w najodważniejszych marzeniach nie byłabym w stanie przewidzieć takiego przebiegu koncertowego wieczoru. Przypadkowe zauważenie mnie w tłumie podczas występu, chwilowy kontakt wzrokowy, może jakiś uśmiech, o którym myślałabym, że jest przeznaczony tylko dla mnie... ale to? To znacznie wykracza poza moje wizje.